Nr. 268. We Lwowie. Poniedziałek dnia 30. Września 1872 **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o god. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
miejscowa kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie Austrjackiem 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
„ Szwecji i Danji 6 „
„ Francji i Anglji 23 franków
„ Włoch 16 „
„ Belgji i Szwajcarji 23 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291) W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE niepieczętowane nie uległy frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 30. września.

Sprawa między pp. Banhansem a Offenheimem, czyli między rządem a koleją Lwowsko-Czerniowiecką jest przez naszego korespondenta wiedeńskiego w niewłaściwem świetle przedstawioną.

Jeżeli są w Austrji dobre i wypłacające się koleje, to pewnie w bardzo małej części zasługa to rządu i tych, co te koleje założyli, zbudowali i dzisiaj prowadzą. Jestto zasługa terrenu dobrego i położenia korzystnego, i tego przypadku, że założenie ich i budowanie przypadło w czasach, kiedy jeszcze Schwindel nie grasował tak powszechnie jak dzisiaj. Całą śmietankę zysku zbierają gründery, a dyrekcje, akcjonarjusze i rząd już potem nie zaradzą ciału, któremu przy narodzeniu soki żywotne wyjęto.

Dlaczego właśnie na kolej Lwowsko-Czerniowiecką pierwszy — a może i ostatni — padł piorun z ręki ministerjalnej, trudno pojąć. W samem łonie monarchii, tuż pod bokiem biur ministerjalnych są koleje taksamo zbudowane, prowadzone i wypłacające się, jak kolej Lwowsko-Czerniowiecka. Któż nie zna we Wiedniu sławnej „Jesus-Maria-Joseph-Bahn!“ Któż nie zna owych „gagelbamene“ kolei, które calemi przestrzeniami wędrują na pola i przepaście przyległe? owych, które ani szeląga nie dają na procent od akcyj, i dać nie mogą, bo zbudowano je bez styczności z wielkiemi ogniskami handlu i przemysłu, i państwo cały procent opłacać musi?

Kolej Lwowsko-Czerniowiecka nie jest gorszą, a owszem jest lepszą od niejednej w samem sercu „kultury“ przedlitawskiej. A że jest gorszą od niektórych, to ani p. Offenheim temu winien, ani temu zaradzi żaden inny jeneralny dyrektor, choćby nim został sam p. Banhans. Wina złego spada na rząd, który z powodów strategicznych i innych, tą nakazał linią kolej poprowadzić, którą jest poprowadzona, wbrew naleganiom rzeczoznawców i interesowi kraju. Na tej linii teren jest tak niekorzystny i tak niezdarny, że żadne dotychczas znane sposoby techniki kolejowej usuwania się brzegów lub i podstawy kolei, napadom potoków, chimerom rzek, skutecznie zaradzić nie zdołają. Gdzieniegdzie, jak na Bukowinie w pewnych punktach nigdy, żadnym sposobem trwała, niewzruszona podstawa utworzyć się nie da. Co tu inżynierowie kolei i przedsiębiorstwa zrobili, uzyskało zatwierdzenie najznakomitszych inżynierów kolejowych angielskich, bo inaczej budować nie było można. Niesława tej kolei poczęła się od zapadania mostów Schiffkornowskich, które nauka przecie za dobre uznała, a nawet sławiła. Wypadków na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej nie bywa więcej, jak na kilku innych kolejach austro-węgierskich — a zważywscy teren, jest ich mniej, jak na innych.

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, jak rząd przedlitawski, i w ogóle austro-węgierski poparł starania prawdziwie męczeńskie p. Offenheima, aby kolej tę przez Rumunię zetknąć z Czarnem morzem ku Dunajowi, i z Odessą? A przecie gdyby p. Offenheim był należycie popartym, to państwo nie byłoby potrzebowało dziś dawać pomocy tej kolei.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 27. września.

— Kolej Czerniowiecka, minister handlu Banhans, naczelny dyrektor tej kolei Offenheim, wszystko to razem zajmuje i publiczność i koła finansowe. Pierwszą dlatego, że to pierwszy krok na drodze uwzględnienia interesów publiki, zawisłej od monopolu towarzystw kolejowych, finansistów zaś szczególnie na sinekury tego rodzaju polujących; z tej prostej zajmuje przczyny, że może się obecny system kontroli zmieni na lepszy, który utrudzać będzie eksploatację naiwnych na wielką skalę.

Rzecz o którą chodzi, daje się wkrótkości opisać.

Od rozpoczęcia budowy pomienionej sieci kolejowej, tyle skarg, przestróg, i szczegółowych wykazów, jak źle i tylko dla swej kieszeni budują przedsiębiorcy, nadchodziło z różnych stron, że rząd nie mógł ani na chwilę być w niepewności, że jest złe, że trzeba to złe zbadać i radykalnie od razu mu zaradzić.

Dlaczego mimo tej wiadomości rząd żadnych środków zaradczych nie przedsięwziął, a te które dla pozoru i formalności raz przedsięwzięto, żadnej zmiany nie sprowadziły, to lepiej będzie pominąć milczeniem. Dość dla zrozumienia rzeczy powiedzieć, że były minister Giskra był jednym z gründerów; że zostawszy ministrem otrzymał znaczną sumę tytułem części mniemanego udziału „gründerstwa“ (*Gründer-Antheil*), i że wierno-konstytucyjność polityczna niemałą odgrywała rolę w przedsiębiorstwie, z góry na subwencję rządową skazanem. — P. Offenheim został od razu jeneralnym dyrektorem i okazał się od razu bardzo zręcznem narzędziem w ręku rządu centralistycznego, stał się pod względem finansowym i wielką podporą tej partji, która jest u steru.

Administracja szła dalej, jak kierownicy chcieli; budynki, mosty, nasypy itp. okazały się nieodpowiedniemi potrzebom, wypadki nieszczęśliwe na kolei stały się częstemi a mimo to milczano u góry.

Zkąd to przyszło, że p. Banhans wśród prądu i rządu centralistycznego dziś znalazł odwagę wglądnąć w to, będzie jeszcze na długu zagadką, chociaż są dziś już niektóre wersje, których się jednak nie publikuje.

Dość, że minister handlu wydał rozporządzenie, w którem konstatuje zły stan przedsiębiorstwa, ciągłe domaganie się subwencji rządowej, bez którejby akcjonarjusze nie otrzymali 5 procentu od kapitału, i zapowiada zajęcie całej kolei pod sekwestr i administrację rządową, jeżeli do 14 dni pewne zmiany w administracji nie zostaną uchwalone i do wiadomości rządu podane.

W wywodzie ministerjalnym jest wzmianka o nadzwyczajnem wynagrodzeniu wyższych urzędników, głównie jen. dyrektora Offenheima i dwóch innych, choć na dyrektora spadać ma większa część winy złej administracji.

Dyrektor Offenheim w obec swoich przyjaciół polityczno-finansowych, tj. verwaltungsratów tłumacząc się, wyraził się z lekceważeniem o ministrze handlu i jego okólniku.

Odmawia rządowi prawa mieszania się; a ministrowi handlu zarzuca po prostu nieznajomość rzeczy, i przekroczenie ustaw wszechstronnie obowiązujących.

Że siebie broni, to bardzo naturalne, ale że siebie chwali i podnosi do wysokości Katona, to nie dowodzi taktu. Ale u ludzi podobnych jest to zwyczajnem — co zaś jest nadzwyczajnem, to twierdzenie, że właśnie on to przedsiębiorstwo tak wysoko podniósł jak stoi dziś — to jest, że z całych dochodów nie można opłacić i kosztów administracji i ruchu. Dodaje też, że jak był tak będzie, i pozostanie nadal jeneralnym dyrektorem, — chociaż tego nie potrzebuje (bo zrobił kilkomilionową fortunę.)

Prócz szkandalu, zachodzą tu inne jeszcze kwestje z tą sprawą połączone. Ale o tych nie wspominają, ani ich obecnie nie dotykają wiedeńskie dzienniki centralistyczne.

Byłaby rzecz prosta, gdyby na czele przedsiębiorstwa przemysłowego stał inny człowiek, nie ten który czy źle prowadził dyrekcję, czy już zastał dzieło finansowo zrujnowane, i gdyby minister handlu w interesie skarbu państwowego naznaczył ankietę, zatrzymał subwencję a nareszcie wziął kolej w sekwestr według odpowiednich paragrafów ustawy kolejowej. Powiedzianoby: zły był interes, skarb państwowy może straci swe zaliczki, dużo urzędników kolejowych może nie znajdzie tam umieszczenia itp. Znaczyłoby tyle a nie więcej, że jeden wielki rachunek chybiony — co się nieraz zdarza.

W tym przypadku zaś to co innego; są kółka, haczki i sprężynki za nadto skomplikowane — wchodzą i wciskają się bowiem w maszynerję polityczną. — I tak np. ten sam dyrektor kolei Czerniowieckiej i oponent ministra handlu, jest oraz i twórcą banku Union i jego dyrektorem. — Bank ten bez przyzwolenia i presji i dorady czynników rządowych byłby do skutku nie przyszedł; bo właśnie nie został on założonym w sposób zwyczajny, tylko przez zlanie się trzech banków już istniejących. Kto wie, jak się podobne interesa przeprowadzają, przy których niema właściwej konieczności transformacji z trzech banków na jeden, ten zrozumie, że i polityczne takzwane wyższe względy odgrywają w tem niemałą rolę. Dyrektorem i duszą takiego instytutu, który się zjawił jak *deux ex machina*, został właśnie p. Offenheim, bankowemi interesami się dotąd nietrudniący. W przyjaźni był już z właścicielami *N. fr. Presse*, z którymi w jednym mieszkał domu (na 1. piętrze była dyrekcja kolei Czerniowieckiej, na 2. redakcja *N. fr. Presse*.)

Objąwszy dyrektorstwo Union banku, zakupiła Rada zawiadowcza onego, z jego inicjatywy *Nową Pressę* i pospołu z Anglobankiem jest gospodarzem i panem w tym dzienniku

Jak ręka rękę myje, tak tendencja polityczna z finansowemi operacjami, i ze „Schwindlem“ czy tym czy owym idą pospołu, i wzajemnie się wspierają.

Nie podobna też było, żeby podczas przygotowań wyborów do sejmu czeskiego w obecnej kadencji, w dzienniku rządowi oddanym do dyspozycji, przemawiano w interesie niemiecko-czeskim. Agitowano, zachęcano do ofiar swych przyjaciół politycznych, tylko teoretycznie czyli na sucho. Ale też było niepodobnem, ażeby instytut za wpływem rządu utworzony, i będący właścicielem tego organu rządowej a zarażem niby publicznej opinii, tj. Unionsbank przypatrywał się rzeczom tym z założonemi rękami i zamkniętą kasą. Trzeba było w praktyce zakonstatować solidarność czynem, do czego zresztą nie brakło inicjatywy ze strony interesowanej, tj. rządu.

Powszechnie też wiadomo, że banki niektore tutejsze, i ludzie ciągle i zawsze od rządu pretekcji potrzebujący dla swych planów, jak dr. Weiss wszechkolejowy aspirant, i p. Offenheim imieniem Unionbanku wielką nieśli materjalną pomoc na rzecz chabrusa czesko-niemieckiego przy wyborach sejmowych w Czechach. Była to tak ważna epoka dla rządu centralistycznego, dla partji centralistycznej, dla finansistów i publicystyki, z systemem dopiero co inaugurowanym związany, że rezultat wyborów z kurji większych posiadłości w Czechach do sejmu, prawdopodobnie rozstrzygał o dalszem sterowaniu jednych a o dobrem powodzeniu i dalszej korzystnej na wielką skalę „organicznej pracy“ (znanej kategorji) drugich.

Po wygranej w Czechach pomocnicze hufce musiały doznawać uwzględnienia i protekcji. — Mówią nawet, że pomocnicze instytuta poszwankowały na bilansie; ale przy elastycznych ustawach kontrola zależy od zapatrywań i względów wyższych.

W każdym razie, dyrektor kolei Czerniowieckiej czuje się obrażonym. Niepodzielność zasług jego około dobra publicznego zdaje mu się w tym razie i odnośnie do niego zakwestjonowaną w zasadzie przez p. Banhansa. Ztąd żale, i cierpkość w jego obronie, a w końcu nadzieja, że się znajdą i w gronie ministrów ludzie „szerszego poglądu“ którzy zechcą zrozumieć, że byłoby niekonsekwencją styl chabrusowy w czemkolwiek korrygować u swoich dobrych przyjaciół.

W tej sprawie *N. fr. Presse* jest zupełnie izolowana. — Bij, zabij inne dzienniki i na nią i na świeżego oponenta z obozu centralistycznego, a chórem przyklaskują ministrowi Banhansowi.

Co to z tego będzie? Przypuszczenia są rozmaite, że albo:

a) z wielkiej chmury mały deszcz będzie, i minister handlu na wstawienie się pp. Auersperga, Lassera i Ungra zwinie chorągiewkę; albo

b) górę weźmie w Radzie korony zasada rzetelnego postępowania w sprawach przemysłowych, jak sądzą zwolennicy Banhansa; a w takim razie

c) tendencja polityczna, przez *Nową Pressę* propagowana, zastąpiona będzie jakimś półśrodkiem, niby patrjarchalnym; a wreszcie

d) są i tacy, co twierdzą, że rząd chce się pozbyć wpływu natrętnych ludzi, którzy już mu dzisiaj wydają się niepotrzebnymi.

(Pojmujemy i szanujemy myśl, którą się kieruje tutaj nasz szan. korespondent; wszelako na wywody jego pisać się nie możemy, jako najważniejszą okoliczność pomijające. Obacz powyżej „Lwów“. *Przyp. red.*)

Niemcy przed stu laty.

Karol Fischer w kalendarzu niemieckim wydawanym przez niemieckie towarzystwo oświaty ludowej, na czele którego stoją ludzie tak światli jak Schulze-Delitsch, umieścił rozprawę pod wspomnionym tytułem. W chwili, gdy Niemcy starają się zohydzić, wyśmiać rządy polskie, i dlatego najluźniejsze szerzą o nich fałsze, *Gaz. Tor.* na zasadzie tej pracy czyni porównanie naszych rządów z niemieckimi. Porównanie to wykazujące, iż Niemcy przed stu laty stały stokroć niżej Polski i raczej tylko z Moskwą mogły by się o wyższość ubiegać, zdaje nam się być bardzo na czasie, czynimy więc i my z niego użytek.

Kto chwalił nasze dobre czasy dawniejsze, pisze Fischer, tego proszę z sobą na krótką wędrówkę po naszej ojczyźnie niemieckiej, jaką ona była przed stu laty. W niemieckiej ojczyźnie było ojczyzn 2 tysiące, z których około 300 zażywało całkowitej wolności. Jedności Rzeszy niemieckiej nigdzie nie widziano, chyba na trzech miejscach, to jest w Wiedniu, gdzie był cesarz, w Regensburgu, gdzie był sejm, i w Wetzlar gdzie był trybunał Rzeszy. Co się tyczy sejmu to w r. 1776 skurczył się z 100 członków tylko na 29. Sejm składał się z trzech kolegiów, z elektorskiego, z książęcego i z miejskiego. Gdy sprawa jaka miała być rozstrzygniętą, przedkładano ją każdemu kolegium pod obrady. Nieraz z wielkiemi trudnościami spędzono posiedzenie, ale to lub owo kolegium nie miało zupełnej instrukcji i Niemcy się rozchodzili. Czasami zgodziło się jedno kolegium, gdy drugie było przeciwne. Radzili więc zwykle póty, póki im się wreszcie nie udało na jedno zgodzić i to nazywało się „sądem Rzeszy.“ Ale na tem nie koniec, trzeba było jeszcze zatwierdzenia cesarskiego, na które czekano nieraz dłużej, jak na ów sąd Rzeszy. Czyż to nie było gorsze, aniżeli tak zwane „polnische Wirthschaft“ „polskie gospodarstwo?“ Nieraz przychodziło w Regensburgu do zaburzeń. Pewnego razu pokłócono się o to, że elektorowie zażądali czerwonych krzeseł zamiast zielonych, na których zwykle siadywali.

Trybunał niemiecki w Wetzlar, najwyższy sąd w Niemczech, jak u nas trybunał w Lublinie, miał się składać z 25 sędziów, których pensje wynosiły około 90.000 tal. Ale że tych pieniędzy nigdy nie miano, więc najwięcej sędziów było 17. Ażeby podnieść trybunał jako tako na nogi, oglądano się rozmaicie za pieniądzmi. Jedni radzili nałożyć podatek od głów żydowskich, drudzy chcieli urządzić loterję prawniczą i na tej drodze odzierać ludzi. Można sobie wystawić, jaki był w tym trybunale porządek, kiedy w roku 1776 liczba zwleczonych procesów wynosiła przeszło 60.000! I ci Niemcy jeszcze wygadują na „polnische Wirthschaft,“ którzy przed stu laty sami nie wiedzieli, jak się mają. Niktby nie uwierzył, jak powolnie prowadzono wszelkie sprawy urzędowe. Wniosek podany do cesarskiej „hofkamery“ w Wiedniu musiał przechodzić przez 80 do 100 rąk, zanim został załatwiony. Sędziom i urzędnikom roiły się czasami takie niestworzone rzeczy, które gdyby w Polsce zaszły, z pewnością świeciłyby w *Brombergerce* lub *Danzigerce* jako dowody niezbite „polskiego gospodarstwa.“ W niektórych krajach niemieckich twierdzono np. że picie kawy odwodzi poddanych od pracy, dlatego zakazano pić kawę pod ciężką karą pieniężną. Kramarzom grożono pręgierzem, jeżeliby sprzedawali kawę, naczynia do kawy zabierała policja, sprzedawać młynki do mielenia kawy zakazano pod surową karą. Podejrzani musieli przysięgać, że kawy nie piją. Czasami aż do głupstwa posuwano troskliwość policyjną. Każdą książkę, która pisała o kraju albo jego rządach, kazano stłumić natychmiast. Cesarzowa zaś Marja Teresa wydała rozkaz komisji strzegącej publicznej czystości, ażeby takowa wysyłała policjantów po nocach za młodymi ludźmi, którzy wdzierali się za nimi do sypialni i tam odbywali rewizje.

O wymiarze sprawiedliwości ani mowy nie było; książęta robili, co im się podobało. Zresztą sami panujący, jak Fryderyk II. i Józef II. mieszali się do procesów.

A jakże wyglądało dopiero z wojskiem! Nawet pomiędzy dziećmi były śmiechy z armii niemieckiej. Urządzenia co do wypłaty żołdu, wydawania furażów, były jak najgorsze; podobnie się rzecz miała z pielęgnowaniem chorych, rannych. Kaliber broni był tak rozmaity, że np. w bitwie pod Rossbach na 100 flint zaledwie 20 dawały ognia. A w jaki to sposób mianowano oficerów? Przy pewnej kompanii pułku szwabskiego miasto Gmünd mianowało kapitana, miasto Rottweil pierwszego, siostra przełozona klasztoru Rotenmünster drugiego porucznika a opat z Gagenbach chorążego!

Znaczną część dochodów spożywało wojsko, jeżeli je tak nazwać można, z którego sobie robiono po części igraszkę, a po części handlowano niem jak bydłem. Elektor bawarski i palatyński utrzymywali dla swych 3 statków nieco większych jak szkuty na Warcie, pływających jako flota wojenna po Renie, jednego wielkiego admirała. Armia palatyńsko-bawarska składająca się z 5500 żołnierza, podzielona była na 11 pułków i miała je nego jenerała feldmarszałka, 1 jenerała feldzeugmeistra, 9 jenerał-poruczników, 10 jenerał-majorów, tak że na każdą kompanję, według naszego składu, przypadał jenerał. Książę Hildburghausen utrzymywał 1000 ludzi gwardji przybocznej. Hrabia Salm-Krautheim miał szwadron huzarów. Hessenkassel, Brunświk, Hanower i inne państwa wynajęły Anglii 29.000 żołnierza na wojnę amerykańską; z tych padło trupem 12.000 a kasy książęce wzięły za to 34,000.000 talarów. Inaczej my: nasz Kościuszko walczył za niepodległość amerykańską z zamiłowania do wolności.

Tak stały sprawy sądowe i wojskowe w Rzeszy niemieckiej. A jakże rządzili elektorowie i książęta? Kaprysy despotyzmu, marnotrawstwa na dworach, nierządnice, zabawy żołnierskie — to były ich rządy. W krajach — bo tak się to nazywało, — które często wynosiły tylko 1 — 2 mil kwadratowych, albo które ograniczały się nawet na 12 tylko poddanych i jednym żydzie — żydów uważali Niemcy za inwentarz — wraz z kilkoma podwórzami i młynami, panowali owi *reichs- wild-* i *rheingrafowie*.

Wszyscy „z Bożej łaski“ utrzymywali dwory i mieli ministrów, jakoteż osobne oddziały ministerjalne dla spraw prawniczych, kościelnych, szkolnych, podatkowych i wojskowych.

O własnych *reichsritterach* mawiał cesarz Józef II., że hołdują surowym i wyuzdanym obyczajom i ganił ich postępowanie „w najwyższym stopniu nieprzyzwoite.“ Zamki ich okrzyczane były jako kryjówki dla wszelkiego rodzaju szelmów i złodziejów!

Co się tyczy urzędników, przytoczymy tu tylko dwa przykłady, które dają nam wyobrażenie o ich liczbie. Porządek starszeństwa urzędników w księstwie Hildburghausen, kraiku mającym zaledwie 12 mil kwadratowych, wylicza: jednego marszałka wyższego, tajnych radców z tytułem i bez tytułu ekscelencji, nadłowczych, nadmasztelarzy, prezesów, wysokich kolegów, tytularnych tajnych radców, tajnych radców nadwornych, regencyjnych, kancelaryjnych i legacyjnych, rzeczywistych radców nadwornych, nadleśniczych, marszałków dworu, kamerjunkrów, rzeczywistych radców regencyjnych, kancelaryjnych, konsystorjalnych, junkrów dworskich i łowczych, masztelarzy podróżnych, radców tytularnych, regencyjnych, kameralnych, konsystorjalnych, legacyjnych, kancelaryjnych, itd. itd.

O pewnem księstewku duchownem opowiada pewien pisarz z owych czasów: Około 5100 osób pełni służbę prawniczą i ściągania pieniędzy, nauczania i opieki, noszenia szarych, czarnych i białych sukni i to 318.000 mieszkańców, z których co 62 osoba pobiera pensję. Co się tyczy ich stanowiska społecznego, o tem poucza nas kalendarz państwowy hesko-kaselski z roku 1762. Wszyscy urzędnicy państwowi nazywają się tam „służącymi“, a na przykład w klasie dziesiątej za kamerdynerami idą dopiero rektorowie gimnazjalni; w klasie jedenastej za nadwornymi podczaszymi piwa burmistrzowie miast. Elektor a później król Maksymiljan bawarski przyobiecał 25 kijów tym urzędnikom, którzyby śmieli okazać cokolwiek samodzielności. Książę na Oettingen wybierał swoich radców nadwornych tylko z pomiędzy takich osób, które miały przynajmniej 6 stóp. Pensje były nędzne, a wypłacano je rzadko regularnie, niekiedy wcale ich nie wypłacano. Sprzedawanie posad było ulubionem źródłem dochodów; i tak w Bawarji sprzedawano posadę sędziego ziemskiego za 25.000 talarów... Aby nie potrzeba było płacić pensji, posady kazano odziedziczać w familjach urzędniczych. I tak pewna panna zajmowała posadę nadleśniczego w Burg Lengefeld, inna objąć miała posadę naczelnika stacji nadgranicznej w Stadtamhof.

Podatki były nierównie i niesprawiedliwie rozłożone, bo ciężyły więcej na niższych klasach ludności, a ucisk ich dochodził do niezmiernego stopnia dla tego, że szlachta, duchowieństwo i urzędnicy byli wolni od podatków, a płacić je musieli mieszczanin i chłop. Pogłówne zbierano w niektórych stronach od dzieci, które zaledwie rok 14 życia skończyły. W Meklemburgii familia wyrobnika płaciła 3 talary pogłównego, a ludzie majętni byli wolni od opłaty. Pewien krawiec w Lipsku i to taki, który pracował sam bez czeladnika, płacił rocznie według dzisiejszego obrachunku 40 tal. Do tych podatków dodać jeszcze należy: okropnie wysokie koszta biurowe, nakładane samowolnie kary pieniężne, niemiłosierną pańszczyznę. Rada w Norymberdze wyciskała z swych obywateli przynajmniej 2 miliony złotych reńskich rocznie.

I nie dziwota, że tak robiono, że wszystko nawet wystarczyć nie mogło, i że książęta jeszcze długi robili. August, król saski, wydał na jedną nierządnicę swoją 20 milionów talarów; za jeden pałac zapłacił kilka milionów. Karol Eugeniusz, książę wirtembergski posiadał dwór składający się z 2000 osób, orszak jego podczas podróży liczył 700 osób, a 600 koni; niektóre przedstawienia w jego operze kosztowały go po 100,000 złotych reńskich, a niektóre uroczystości dworskie pół miliona.

Jeżeli więc zważymy, jakie to było gospodarstwo niemieckie w zeszłym wieku, natenczas pojmiemy, dlaczego istniała w Niemczech najbrutalniejsza grabież i najniegodziwsze rabowanie ludu.

W końcu rzućmy jeszcze okiem na stan poddanych. Posiadamy sprawozdania urzędowe z Palatynatu Dolnego, pisane do rządu z r. 1771, wedle których każdy 19 człowiek był żebrakiem. O Kolonii opowiada podróżny ówczesny, że jedna trzecia ludności była uprzywilejowanymi żebrakami. Stanowili oni formalny cech... Rodzice, którzy do tego cechu należeli, oddawali swoje miejsca przed drzwiami kościoła synom i córkom w spadku. O innych kraikach wiadomo co następuje: największa nędza ze smutnemi następstwami ciążyła na mieszkańcach tych krajów niemieckich, które przedewszystkiem hojnie pobłogosławione były przez naturę

Ów tysiąc chłopów i rzemieślników osiadłych na mili kwadratowej żywić musiało 260 żebraków i pełnić ciężką służbę pańszczyźnianą... Posłuchajmy, co nam opowiada pewien pisarz z owego czasu o pańszczyźnie. W lecie musieli poddani, przedewszystkiem chłopi, siać żołądź i nasienie sosnowe, rąbać drzewo, młócić jałowiec, ciosać tyczki do chmielu. Na połach rycerzy musieli orać, siać i kosić, młócić zboże i przerabiać je na śpichrzu. Do budowli nowych i do reperacji budynków pańskich zwozili kamienie i drzewo, do browarów wodę, do kuźni węgle itd. Podróżni nie mogą znaleźć słów na wypowiedzenie nędzy chłopów saskich.

Jeszcze w r. 1793 było w sześciu miastach w Saksonii 1030 domów obywatelskich, stojących pustkami. Temu stanowi materjalnemu odpowiadał w większej części krajów niemieckich stan moralny. Jako szczególniej niemoralnie i bez miary łajdackie miasta wymieniają po Berlinie mianowicie Kolonię, Monachium, Wiedeń i w ogóle całe Niemcy południowe.

Taki obraz Niemiec w przeszłym wieku przedstawiają Niemcy sami, a obraz ten zaprawdę nie jest w niczem lepszy od wszystkiego tego, co o naszej ojczyźnie Niemcy piszą. I mimo to wszystko mają oni jeszcze odwagę twierdzić, że musieliśmy być rozebrani, bo sami przez się istnieć nie moglibyśmy!

My im na to odpowiadamy: Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Obchód stuletni w Solurze.

Skromnie, bez hałaśliwej i korzyści nie przynoszącej ostentacji, a poważnie i godnie odbył się zapowiedziany na 15 b. m. zjazd wychodźców w Solurze. Inicjatywa wyszła jak wiecie z genewskiego Towarzystwa bratniej pomocy. Zjechali też byli dniem przedtem już delegowani jego członkowie, aby potrzebne dla przyjęcia przybyć mających towarzyszy porobić przygotowania. Z czcigodnym prezesem swoim, p. Stryjeńskim na czele wyszli w niedzielę rano na dworzec kolei żelaznej i w miarę przychodzących z rozmaitych stron pociągów, przyjmowali przybyszów. Mimo łatwych do zrozumienia trudności, jakie dla wielu wychodźców, zmuszonych ciężko na kawałek chleba pracować, stawały na przeszkodzie, zebrało się ich przecież około 70. Byli to rozmaicie się Polacy, przeważnie w Szwajcarji zamieszkali; innym, jakto naprzód przewidzieć można było, oddalenie i wielkie koszta podróży nie dozwoliły wziąść udziału w tym zjeździe. Około jedynastej przed południem udaliśmy się wszyscy w jak największym porządku i dwiema polskiemi poprzedzeni chorągwiami do Zukwill, wioski o pół godziny drogi od Solury odległej.

Jest tam jak wiadomo pomnik Kościuszki wzniesiony, pod którym serce wodza pogrzebano. W kościółku, który też obok stoi, wysłuchaliśmy mszą św. odprawioną przez wychodźcę ks. Małopolskiego. Po niej Szwajcarzy, chcąc nam zrobić niespodziankę, zanucili przy towarzyszeniu organów, jak umieli, „Boże coś Polskę“.

Wyszedłszy z kościoła, otoczyliśmy ściśniętym gronem grób naszego bohatera i w milczeniu słuchaliśmy mów, jakie tu wygłoszono. Pierwszy zabrał głos pan Stryjeński — objaśniając po polsku cel naszego zebrania i dodając krótki życiorys Kościuszki. Głos staruszka drżał ze wzruszenia, a płynąc z przepełnionego bolem serca, poruszył do głębi wszystkich słuchaczy. Syn jego, który tego roku ukończył chlubnie politechnikę w Zurichu, odczytał potem donośnym głosem przetłumaczoną na francuski język znaną protestację generalicji konfederacji barskiej. Uważnie słuchali jej Szwajcarzy, co opodal w dość licznej skupili się gromadce. Wygłoszono jeszcze dwie mowy po francuzku, w których dosadnie wykazano niesprawiedliwości i barbarzyństwa dopełnione przez zaborców na ojczyźnie naszej, poczem sekretarz Towarzystwa genewskiego p. Braun w pięknej, po polsku wypowiedzianej, a dobitnej edezwie zaprotestował w imieniu wychodźtwa przeciw podziałowi i wszelkim wyciąganym zeń konsekwencjom.

W tym samym porządku, w którym przybyliśmy do Zukwill, wróciliśmy do miasta, gdzie w jednej restauracji skromny nas czekał posiłek. Po drodze zatrzymaliśmy się na chwilkę przed domem, w którym umarł Kościuszko. Marmurowa tablica z wyzłacanym łacińskiem napisem, umieszczona nad jego drzwiami wyróżnia go od innych. Pogoda najpiękniejsza nam towarzyszyła.

Podczas obiadu uczczono najprzód na wniosek p. Bronikowskiego, który przybył z Zurychu z dwiema damami, przez powstanie z miejsc pamięć męczenników sprawy narodowej. Następnie wniósł p. Chaniewski z Fryburga w odpowiedź na zjazd berliński i uroczystość malborgską głośny toast: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ który licznemi przyjęto oklaskami. Odczytano także listy i odezwy niemogących brać udziału w zjeździe wychodźców z Nimes, St. Gallen, Vevey, Monachium itd., którzy wszyscy przyłączali się do protestacji i do uchwał, mających zapaść na tem zgromadzeniu. Nieco później przybyły telegramy od byłych wychodźców teraz w Krakowie mieszkających i od robotników z Drohobyczy na Rusi.

Po obiedzie przystąpiono do dyskusji nad wnioskami przez „Głos Polski“ podanemi. Nie długo trwała takowa. Wszyscy zgadzali się w zasadzie na potrzebę przedsięwzięcia kroków wiodących do zjednoczenia całego wychodźtwa w jedno organiczne ciało, i uznawali że na razie nic lepszego uczynić nie można, jak wybrać komisję do rozpatrzenia wniosków w tym przedmiocie, przez różne kółka emigracyjne i osobistości podać się mające. Wybór padł na Genewę, jako na przyszłą siedzibę tej komisji, a powołanymi do niej zostali pp. Stryjeński, Braun i Bandurski — przywódzcy w towarzystwie wzajemnej pomocy.

Zgodzono się także na wniosek wychodźcy Benedykta Hory (pseudonim) względem wystawienia pomnika Rejtanowi za pośredniotwem składek tak między wychodźtwem jak i w kraju mających być zbieranemi. Krótka wszczęła się dyskusja nad wyborem komitetu, mającego się zająć zbieraniem składek. P. Krupski proponował założyciela Muzeum Rapperswylskiego na przewodniczącego w komitecie i motywował wniosek tem, że mając rozległe tak w kraju jak w emigracji stosunki, tudzież biegłym będąc propagatorem, najprędzej potrafiłby tę sprawę do skutku doprowadzić. Propozycja ta jednak nie została przyjętą. Większością głosów powołano do komitetu pułkownika Kurowskiego, który na zjeździe nie był obecnym, wnioskodawcę Benedykta Horę i Kossobudzkiego, drukarza z Zurychu. Zlano wszakże na obydwóch ostatnich moc powołania na prezydującego w komitecie inną jaką osobę, jeśli tego będą widzieli potrzebę.

Nakoniec zabrał głos ks. Małopolski i w rzewnej przemowie wezwał do jedności i miłości braterskiej. Oznajmił także, że wartoby obmyślić środki na zapłacenie resztującego jeszcze za tablicę marmurową na domie Kościuszki długu w kwocie 100 fr. „Najlepszy środek — powiedział na to zacny Stryjeński, — jest złożyć co można i oddać!“ Wziął też talerz i zaczął obchodzić obecnych. Po obrachowaniu składki okazała się suma 53 f. — które wręczono księdzu, aby oddał komu należy.

Dz. Pozn.

Kronika

— **Kurjerek lwowski.** Od p. dr. Rudnickiego odebraliśmy następujący list w sobotę, który tylko przez pomyłkę nie został umieszczony.

„Panie Redaktorze!

Że wzmianki o mnie zamieszczonej w nrze 265 twojego pisma, wnoszę, że cię ktoś bardzo mi niechętny i nieżyczliwy musiał przeciwko mnie uprzedzić. Trzy podane przez ciebie fakta o mnie są trzema mylkami. Serdecznym przyjacielem, a tem mniej „najserdeczniejszym“ jak się wyrażasz, pana Dobieszewskiego nigdy niebyłem. Stosunki między nami były czysto służbowe, jako lekarza powszechnego szpitala do inspektora szpitali, lub koleżeńskie, jako spółpracownika jednego pisma: „Służby zdrowia“. Że w czasie największej, mniemanej mej zażyłości z p. Dobieszewskim staczałem z nim walki o kolegów, świadczy załączony tu list ddrów Widmanna, Bulikowskiego i Jaworskiego, który ci do wiadomości komunikuję. „Nie przechwytałem“ wcale listu p. Berlinera do p. Dobieszewskiego, bo niemiałem nawet tego potrzeby: wpadł mi on najzwyczajniejszą drogą w rękę, jako spółpracownikowi „Służby zdrowia“. Nie należałem nigdy do stowarzyszenia religijnego pod tytułem „Krzyż“ ani do żadnego podobnego, a przynajmniej nic o tem nie wiem, zarówno jak i o egzystencji podobnego Towarzystwa. Jedno to tylko sobie przypominam, że mnie bez mojej wiedzy, ale też i bez protestu z mej strony, miano wpisać do jakiegoś spisu stałych ofiarodawców na zakład opuszczonych sierót; nieprzypuszczam wszakże, aby zakład ten miał mieć co wspólnego z rzekomem Towarzystwem „Krzyż“ o którem — powtarzam raz jeszcze — że poraz pierwszy słyszę. Spodziewam się panie redaktorze, że mi nie odmówisz umieszczenia tych słów kilku w najbliższym nrze *Gazety Narodowej*.“

— Jutro to jest we wtorek, daną będzie opera „Ernani.“ Główne partje śpiewają pp. Borkowski, Cieślewski i Köhler; ostatni ma w tej operze partję popisową.

— Szereg benefisów rozpoczyna imię utalentowanego artysty p. Ładnowskiego, który wprowadza na scenę w przyszłą środę „Króla Jana“ Szekspira. — O sztuce tej, we właściwej rubryce teatralnej, znajdą czytelnicy w jutrzejszym numerze kilka przygotwawczych uwag.

— Rozmaicie ludzie ludziom szkodzą, znałem takich którzy wmawiali jakąś urojoną chorobę w swą ofiarę by ją tem zadręczyć; znałem dalej takich którzy fałszywemi pogłoskami starali się przywieść do ruiny swych bliźnich. Do rzędu tych ostatnich, należy zapewne indywiduum rozsiewające plotki o zamiarze zwinięcia przez p. Żmudzińskiego jego kawiarni w zabudowaniu teatralnem. Pogłoska ta jest fałszywą, wymyśloną jedynie w chęci szkodzenia p. Ż., który prosi nas o ujęcie się za nim w tym wypadku, co też chętnie czynimy.

— W *Dzienniku Polskim* czytamy następującą farsę: „Zmiana w dziennikarstwie. Zanosi się na ogromną zmianę w publicystyce lwowskiej. P. Jan Dobrzański, zajęty teatrem, zdecydował się sprzedać *Gazetę Narodową*, aby wyłącznie poświęcić się sztuce. Nabywcami być mają: jenerał Ludwik Mierosławski, p. Pędracki (z Tarnowa), p. Mochnacki z (Jarosławia), p. Nereusz Jaroszyński (z Pętlikowiec) i trzech innych obywateli, należących do stronnictwa radykalnie-demokratycznego. Panowie ci obejmną wydawnictwo od 1. października br., p. Dobrzański zobowiązał się do końca r. 1873 zostawić swoją firmę *Gazecie*, rzeczywistym jednak kierownikiem będzie redaktor mianowany przez nowych właścicieli. Tym sposobem zamiast pisma chwiejno-konserwatywnego, będziemy w kraju mieli organ o dążnościach prawdziwie skrajnych. Nie podzielamy, jak wiadomo, tych dążności, ale szanujemy każde szczere przekonanie i witamy nowo odrodzony organ koleżeńskiem: „Szczęść Boże!“ Do jakiego stopnia trzeba lekceważyć swoich czytelników, żeby podobne brednie wymyślać, wiedząc, że w nich ani słowa prawdy nie ma, i tak je opracowywać w szczegółach — dla tem łatwiejszego oszukania — a to, w tym jedynie celu, by koledze zrobić figla, w epoce zbliżającej się odnowy kwartalnej prenumeraty. Kiedyśmy pisali o przejściu *Dziennika Polskiego* na własność dr. Zbyszewskiego, uczyniliśmy to na pewnych podstawach i o ile wiemy, układy w tym punkcie do dziś dnia nie zerwane.

—(*b.*)— **Teatr.** „Angelo Malipieri“. W roli tytułowej występował p. Królikowski. Aczkolwiek artysta to pracowity i sumienny, i dlatego zasługujący już na względniejszą od innych ocenę, wszakże, uważalibyśmy za uchybienie talentowi jego i tyloletnim zasługom na scenie, gdybyśmy grę jego pobłażliwiej sądzili od gry innych aktorów. Dlatego też, p. Królikowski nie weźmie nam za złe gdy powiemy, że ani grą, ani wewnętrznem usposobieniem nie odpowiedział charakterowi przedstawianej przez siebie roli. Niemożemy mu zarzucić żeby grał niedbale, owszem gra jego była o tyle wykończoną, że nieraziła nikogo, ale też na nikim nie wywarła silniejszego wrażenia. Jego Malipieri nie przedstawiał nam się tak jak to autor mieć chce i jak historja o podobnych potworach opowiada tj. tyranem który wzrokiem ludzi zabijał, ale był sobie zwyczajnym śmiertelnikiem, panem X naprzykład, który złapał żonę na zbrodni naruszenia § 5 kontraktu ślubnego (jak mówi Richelieu) i mści się na niej, jak lada bürger potrafi... Pan K. zapomniał, że Malipieri to Włoch, dumny z rodu i godności — a nie prosty knechta. To też akt trzeci, mimo znakomitej gry pań Nowakowskiej i Deryng, właśnie, że nie było tego łącznika dramatycznego u p. Królikowskiego, który wzajemnie oddziaływając na siebie i dopełniając się, tworzy dopiero sytuacje pełne majestatycznej grozy — dla tego powtarzamy akt ten przeszedł prawie bez oklasku. A szkoda!... bo pani Nowakowska i panna Deryng walczyły w dniu tym o lepsze. Scena spotkania się rywalek w akcie 2, scena kończąca akt 3 panny Deryng i sceny początkowe aktu 4 pani Nowakowskiej poszły przedziwnie. Pan Woleński miał kilka scen prześlicznie cieniowanych w 3 i 4 akcie. Spiew jego w scenie na balkonie liczne wywołał brawa. Pan Podwyszyński dobrze odegrał swego Homodeia, tylko to rrrrrr... panie Podwyszyński, możnaby w mniejszej używać go ilości, bo podobno tylko czego dobrego nigdy nie nadto.

— **Stanisławów.** Powiedzcie, poradźcie, jakimby sposobem naprawić złe w ustroju gmin autonomicznych, od którego kółka zacząć, aby przemienić wielką część ludności opiłej, na trzeźwą; a na koniec, czy kijem czyli pałką tłuc po plecach wielu a wielu członków naszego społeczeństwa, by wpoić w nich poczucie sprawiedliwości, prawa i poszanowania tychże.

Stanisławów dla wszystkich prawie, a przynajmniej dla większości gmin, ze sprężystości w zarządzie, może służyć jako wzór. To prawda. Atoli na wzór ten, interesowanym tak długo radzę się zapatrywać, jak długo Kamiński w miejscu. Jeśli, na wypadek, Kamiński gdzie w świat wyruszy, jak to obecnie od kilku miesięcy się dzieje, że musiał za pożyczką do Niemiec wyjechać, oho, w gminie stanisławowskiej leżą nogi ku niebu.

Nieporządek w mieście pojawia się taki „neprymirkom“, jak nad Pełtwią. Na ulicy brukowanej np., należącej do najpiękniejszych ulic miasta, błoto gnijące i zarażające powietrze wyziewami, podobniuteńkie w obszarze do bohorodczańskiego; kradzieże w dzień i w nocy na porządku, a policja ogniowa dość opieszale sprawowana szczegółowo w tym względzie, iż pozwalanem bywa, najwięcej braciom starozakonnym, rozkładać ognie w domach, które kominów nie mają, i utrzymywać składy z naftą, dziegciem, i innemi palnemi materjałami, w samym środku miasta.

Otóż zechciejcie wynaleźć jaką radę dodatnią, dla gmin, iżby w razie, jeśli burmistrz pracuje i stara się o dobro gminne poza granicami gminy, ta wykonywała jego polecenia raźno, ochoczo, i po pļusku — że tak powiem!

Wybrałem się ze Stanisławowa, jadę ku górom do Nadwórny. Karczmy co ćwierć mili, dzień niedzielny, gorąco niesłychane, a pomimo tej tropikowej parności, chłopstwo, ten ludek nasz, dzięki staraniom żydom karczmarzom, ogrzał swoje głowy wódką tak wspaniale, iż głowa ociężawszy, ryje błoto w rowie, lub tłucze pół drabki u wozu.

Nie przesadzam, ale na miły Bóg, na drodze od Stanisławowa do Bohorodczan, przez czas półtoragodzinny, miałem zaszczyt widzieć 36 pijanych ludzi, i to tak szczerze upitych, jak „błahoczynnyj“ lub stary sałdat!

Oprócz tych 36 skończonych, umarłych, było może drugie tyle, trzymających się na nogach, wesołych, i wesołe piosnki śpiewających, jak np.:

„Żyde pohanyj, synu p...!“
i t. d.

Niesłuchałem, lecz goniłem do Bohorodczan, gdzie to samo, ten sam stan, o którym wstyd nawet myśleć.

W Bohorodczanach zadałem sobie pracę, i rachowałem szynkownie przy drodze przez miasto prowadzącej, i raczcie wierzyć albo nie, naliczyłem tylko przy jednej drożynie 32 szynków! I we wszystkich było rojno, i u rojących się nie było widać na twarzy tej wesołości, spowodowanej dobrym bytem, lecz nędzą straszną, wołającą o pomstę do Boga na tych, którzy nic nie dali, a ciągle biorą, i bezustannie ssą już nie mleko, nie krew, ale ostatnie kawałki szpiku zwietrzałego z kości naszych.

Czyż niema żadnej rady, nie można się postarać o ustawę, która od 50 lat w Ameryce jest w użyciu, a to, aby karać tego, który spowodował upicie się, i tego, który się upił!?

Przy ustawie, oświaty, oświaty, — tylko nie takiej, jak w Bohorodzanach, w których ryczałtem i z okolicy 9 złr. 40 ct. za cały czas zebrano. Na co i do czego ogółem zbierać, czyżby np nie można poszczególnić, kto co dał?

W Bohorodczanach fajnego (wyraz bohorodczańsko-domorodny) wybryku urzędu gminnego byłem świadkiem.

Jechał kupiec, żyd, na furmance chłopskiej, od gór; jadącego łapie urząd gminny, wyrzuca rzeczy jego na ulicę, a furmankę bierze pod forszpan la panów oficerów, którzy gdzieś w pobliskich lasach polowali.

Rajwach, gwałt, żyd się broni, niedaje rzeczy wyrzucać; otrzymuje ze strony urzędu gminnego szturkańce, furmana biją w twarz, strącają obu z wozu, i urząd sławetny gminny na czele z panem Choptą (który, jak mi mówiono, jest rządzcą miasta, od czasu do czasu), siada sam i wiezie owych panów oficerów do Stanisławowa.

Jakżeż to nazwać powyższe zajście? Dotąd nie nazywałem, bo uciekałem co tchu z Bohorodczan, obawiając się, by i mojego powozu nie wzięto na forszpan dla polujących oficerów, mnie nie wyszturkano, a mojego furmana nie wybito po twarzy, a mój strach był tem większy, że nie miałem przy sobie żadnej broni, bez których w Bohorodczanach, jak uważałem, obejść się nie można, bo przecież gwałt, jak powyższy, odeprzeć można, nie obawiając się wcale ustawy, kryminałów, i t. d.

Z Nadwórny później napiszę.

— (*Z. Z.*) **Z Sambora** Przed dziewięciu miesiącami zmarł w mieście naszem urzędnik emerytowany Jędrzej Pacławski i został na tutejszym cmentarzu pogrzebanym. W sierpniu br. zmarł znowu syn jego Leon, emerytowany lekarz wojskowy — i pochowano go także na tym samym cmentarzu. Pozostała zamożna rodzina postanowiła wymurować grób familijny i obu zmarłych doń przenieść. Dnia 24. bm. był murowany grób ukończony; wzięto się więc do wykopywania zwłok zmarłych. A że grób, w którym Jędrzej Pacławski spoczywał, nie był naznaczony, zajęci tą pracą grabarze nie mogli od razu wynaleźć zmarłego. Rozkopano więc nie więcej jak sześć grobów, gdyż dopiero w szóstym odczytano na trumnie znaki J. P. i po nich poznano, że w niej spoczywają zwłoki Jędrzeja Pacławskiego. Z ciekawości, a może i dla sprawdzenia tożsamości osoby otwarto trumnę, w ktorej były zwłoki przed 9 miesiącami złożone. Cała ta czynność odbyła się wyłącznie za wiedzą burmistrza tutejszego p. Kasparka — lokatora pozostałej rodziny. Gdy w tych właśnie czasach, z powodu grasującej cholery, przepisy sanitarne i środki ostrożności z całą energją przestrzegane bywają, jeden tylko Sambor przedrzeźnia im, bo podobno p. burmistrza zapewniły nieba, że ostrożność to blaga niepotrzebna, że cholera do Sambora nie zawita jak długo on jest burmistrzem. Na podstawie tego zapewnienia, wykopują zwłoki od kilku miesięcy rozkładające się, otwierają, i znown grzebią nie bacząc wcale, że zabijające miazmy zatruwają powietrze. Fakt ten podajemy pod sąd publicznej opinji i władz sanitarnych, którym o tem wiedzieć należy.

— **Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.**

— Wyszedł 35 numer *Switu* i niestety ostatni. Było to jedyne pismo literackie w Galicji, i to pomimo dobrej redakcji nie mogło się utrzymać. Powiadamy: dobrej redakcji, nie dla tego, ażebyśmy nie mieli jej nic do zarzucenia, ale dla tego, że tylko pochwały napisać możemy dla pana Bronisława Zawadzkiego za kierunek *Switu*. Gdy pisma przez młodzież warszawską redagowane rozwijają się w kierunku materjalistycznym i pozytywno-kosmopolitycznym a więc niezmiernie szkodliwym dla narodu, *Swit* ustrzegł się od błędów nowoczesnych, trzymał się zdala od zgubnych doktryn i niewypowiadał wojny ideałom narodowym, ale reprezentował zasady zdrowe, patryotyczne. Pan Zawadzki potrafił zjednać sobie bardzo znakomitych współpracowników, jakoż czytaliśmy w *Swicie* nie jeden artykuł dobrze i sumiennie napisany. Zacząwszy od rękopismu pozostałym po Adamie Mickiewiczu *Swit* umieścił gruntowną rozprawę Henryka Schmitta oczyszczającą pamięć Hugona Kołłątaja od potwarzy świeżo rozszerzanych przez pp. Łucjana Siemieńskiego i profesora Stanisława Tarnowskiego; rozprawę na szeroki zakres założoną o Pitagoresie przez młodego uczonego dr. Władysława Dajsenberga; O przywilejach i ceremonjach dyplomatycznych także przez młodego uczonego Gustawa Roszkowskiego; O poezji XIX wieku w Polsce i we Francji rzecz pięknie napisaną przez Wacława Gasztowta; rozprawę krytyczną o historjozofii Drapera przez Wojciecha Dzieduszyckiego; O satyrykach polskich XVII wieku przez dr. Adama Bełcikowskiego; Głębia morza i głębia powietrza przez dr. Tomasza Staneckiego i inne rozprawy naukowe i literackie. Dział historyczny równie obfity był w piękne utwory, wspominamy tu tylko komedje Kraszewskiego (Radziwiłł w gościnie), W. Koziebrodzkiego (W jesieni); Kalejdoskop p. Berlicza Sasa; Powieść Bałuckiego; bardzo dobrze dokonany przekład Cyda przez Władysława Tarnowskiego; ładny poemat Ordona p. t. Garbus z Bononii i drobne wiersze tegoż; Władysława Sosnowskiego, Kornela Ujejskiego, A. Pajgerta, Stefana z Opatówka, Bełzy, B. Zawadzkiego i innych młodych poetów. Dział krytyki był najsłabszy, za to zapełniony był dział wiadomości literackich, korespondencji, sprawozdań tatralnych, jednem słowem *Świt* dostarczał wiele i to wyborowego materjału dla czytelnika a jednakże zdobyć sobie potrafił tylko 400 prenumeratorów. Nierównie gorzej redagowany *Tygodnik Wielkopolski* w Poznaniu liczy trzy razy więcej prenumeratorów. Upadek *Switu* jest jeszcze jednym dowodem więcej gnuśności, jaka zapanowała w Galicji i zarazem zepsucia smaku publiczności, która lubuje się w pismach karykaturalnych jak *Szczutek* lub skandalicznych jak owe „Kroniki lwowskie“ w pismach politycznych a znieść nie może pism przyzwoitych i poważnie redagowanych!

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wystawa ogrodniczo-sadownicza we Lwowie. Podobnie jak w latach poprzednich, urządził Wydział Towarzystwa ogrodniczego i w roku bieżącym wystawę płodów ogrodniczych łącznie z jedwabnictwem i pszczelnictwem. Jestto wielką zasługą Wydziału, że niezrażony przeciwnościami, z jednej strony obojętnością lub niedbalstwem ogrodników, z drugiej strony złą wolą i uprzedzeniem, podjął się urządzić wystawę, która, jak wszystkie ustawy podobne, jest bardzo pożyteczną. Publiczność może najłatwiej osądzić, co i u kogo dostać można, producenci zaś mogą pokazać, czego dostarczyć mogą; jednocześnie tacy, którzy ogrodnictwem z zamiłowania się zajmują, mogą pokazać, że odrobinką pracy i myślenia można nietylko w ogrodach i kosztownych szklarniach piękne rośliny wychowywać. Jak na Lwów, wystawa zła nie jest, ale wystawców zastęp nieliczny; szczególnie właściwych ogrodników mało, ale przynajmniej to można powiedzieć, że ci, co rośliny wystawili, dali sobie piękne świadectwo swych zasobów i znajomości zawodu, oraz, że nie produkują jedynie z dnia na dzień, dla potrzeb miejscowych, ale mogą i większe zamówienia z kraju zaspokoić. Z przyjemnością wyliczamy nazwiska tych panów: Jan Klimowicz, Szandrowski, Grossman i Kaiser, ażeby ci, którzy pięknych jarzyn, drzewek owocowych lub kwiatów potrzebują, wiedzieli, gdzie się udać. Ogrodnik Towarzystwa, pan Piątkowski, nie pozostał w tyle, ale owszem zrobił Towarzystwu zaszczyt, wystawiając nietylko liczną kolecję różnych jarzyn, ale w doborowych okazach. Prywatni miłośnicy ogrodnictwa przyczynili się również do ozdoby i zwiększenia wystawy, przejdźmy jednak do szczegółów.

Wystawa znajduje się w ogrodzie botanicznym, którego kierownik, pan Bauer, przyjął na siebie ciężar nietylko rozmieszczenia ale i urządzenia odpowiedniego — o urządzeniu tyle tylko powiemy, że znany talent pana Bauera potrafił z materjału nie za obfitego utworzyć bardzo piękną całość. Jarzyny umieszczone są zewnątrz na otwartem miejscu, owoce zaś i kwiaty w dużej szklarni.

Bardzo nielicznie są reprezentowane owoce, ale też, jeżeli uwzględnimy kilka poprzednich zim, które mnóstwo drzew nagubiły, i to daje wskazówkę, co u nas można mieć z owoców. Niezawodnie najpiękniejsze okazy, chociaż tylko w 4 gatunkach, dostarczone są z ogrodów wierzbowieckich przez panią z hr. Rejów Ochocką; jabłka podobne mogłyby na targach z czeskiemi lub tyrolskiemi śmiało konkurować. Prawie zarówno piękne są dwa gatunki jabłek z Lipicy Dolnej, hr. Włodzimierza Rusockiego, przezesa Towarzystwa ogrodniczego. Liczny zbiór jabłek i gruszek nadesłany jest od pana Bieleckiego, ... gdy i okazy są piękne, zasługuje na pierwszeństwo. Także piękne okazy nadeszły od znanego pomologa, pana Leonarda Horodyskiego z Zabiniec, głównie doborowe gatunki jabłek. Hr. Ryszard Rozwadowski dostarczył gruszek i jabłek, zaś pan Paweł Nikorowicz bardzo pięknych winogron. Są także ładne owoce od znanego miłośnika ogrodnictwa, ks. Zaby.

Jarzyny są na tegorocznej wystawie bardzo obficie zgromadzone, i to w rzeczywiście pięknych okazach. Pierwszeństwo należy się panu Piątkowskiemu, prezesowi Towarzystwa ogrodniczego. Z licznych okazów cebul uderza wielkością madeira i niezwykła a bardzo dobra rogowa (Ochsenhorn). Kalarepy są rzeczywiście olbrzymie, piękne pietruszki, ćwikły i selery. Te ostatnie w dwu gatunkach, z których jeden u nas prawie nie uprawiany, a dający doskonałą przyprawę zielonej sałacie, na uwagę zasługuje. Najcelniejsze zaś są kapusty w kilkunastu gatunkach, między któremi ogromem imponują Szweinfurtska, norymbergska i brunszwicka; dosyć u nas rzadka stożkowa, znajduje się również w pięknych okazach

Jarzyny pana Kaisera są także bardzo ładne, i tu kilka gatunków kapust jest pięknych, mianowicie włoska i czerwona holenderska, oraz odroślowa. Kalarepy i inne jarzyny widać, że także starannie są hodowane. Zarównie piękne jarzyny dostarczył pan Szandrowski, między którego produktami najpiękniejsze są kapusty magdeburska i włoska, oraz pietruszka.

Bardzo pięknie reprezentowanym jest ogród arcybiskupa Wierzchlejskiego. Co do ilości gatunków nie wiele ustępuje ogrodowi Towarzystwa ogrodniczego, i ogrodnik pan Hungendorfer, znany z pierwszej wystawy (był wtedy podobno w Pounikwie), przypomniał się zaszczytnie. Królem tutaj ogromny biały arbuz, któremu kawon i melon adjutantują, w koło zaś marchwie, pietruszki, endywie, sałaty itp.

Przy jarzynach znajdują się ziemniaki z ogrodu doświadczalnego w Dublanach. Wystawionych jest 40 gatunków, liczny zastęp, niereprezentujący jednak całego zbioru dublańskiego. Godny naśladowania szczegół podnosimy, mianowicie, że na kartkach z nazwami zanotowaną jest plenność; zdałaby się jeszcze wzmianka o jakości, bo wtedy oglądający mógłby mieć wskazówkę jeszcze lepszą o wartości ziemniaków wystawionych. Najpiękniejsze co do wielkości są różowe oryginalne i American Seed, te ostatnie miały dać plon najobfitszy. Piękne bardzo są Calico, białe z karmazynowemi plamami, Petersowa żółta, białe dublańskie, heiligenstadty i inne.

Kwiaty wystawił najobficiej i w ślicznych okazach pan Jan Klimowicz. Begonie i fuchsie o mnóstwie odmian są tak piękne, jak je tylko można mieć, pierwszych liście dorosły ogromnych rozmiarów, drugie zaś okryte kwiatami. Oprócz tego w doborowych okazach są Begonia Sedeni, B. boliviensis i B. Pearcei Haageana; wszystkie trzy doskonałe dla kwiatów niezliczonych, któremi się w ciągu lata okrywają. Pan Piątkowski wystawił śliczne okazy aronów (Arum odorum), p. Szandrowski zbiór roślin targowych. Na uwagę zasługują wystawione przez pana Bauera rojowniki (Sempervirum), są to rośliny, odgrywające obecnie wielką rolę przy urządzaniu ogrodów dywanowych (Teppichgärten). Jako rzadkość i dla Lwowa nowość znajduje się śliczna drzewiasta paproć Lomaria gibka, wystawiona przez pana Tynieckiego, profesora botaniki w Dublanach; tegoż samego znajduje się również nowość dla Lwowa, 6 stóp wysoka, wysokopienna pelargonia Gloire de Nancy.

Na osobną wzmiankę zasługuje stolik, ubrany przez panią Marję Tyniecką kwiatami, przez nią w pokoju pielęgnowanemi. Kwiaty są w takim stanie, że każdy ogrodnik mógłby z nich być zadowolony, i służyć mogą za dowód, jak wiele roślin doskonale w pokojach udawać się może, chociaż zwykle do szklarnianych bywają zaliczane. Ogólny podziw znawców wzbudziła palma Chamaedorea Schiedeana, która w najlepszej cieplarni piękniejszą nie będzie. Oprócz tej palmy śliczny okaz paproci Adiantum tenerum, duża Maranta zebrina i inne rośliny tworzą bardzo piękną całość, dającą jak najlepsze świadectwo o biegłości w pielęgnowaniu kwiatów tej pani. Czy we Lwowie nie ma więcej amatorek pokojowych roślin?

Z uciętych kwiatów są tylko bardzo piękne mieczyki (Gladiolus) pana Bauera i georginie p. Klimowicza. Suszone i farbowane kwiaty, zebrane we wianek, wystawił tylko pan Klimowicz.

Wspomnąć jeszcze musimy o bardzo pięknych drzewkach owocowych pana Grossmana i wazonowych brzoskwiniach pana Pierożyńskiego, wiceprezesa Towarzystwa ogrodniczego. Ten ostatni sposób prowadzenia drzewek owocowych jest u nas bardzo rzadki, a przecież daje możność wychowywania owoców i takim, którzy sadów nie posiadają.

Kończąc, wyrazić musimy, że całość robi jak najlepsze wrażenie, i widać, że artysta w swoim zawodzie, pan Bauer, zajął się ustawieniem różnorodnego materjału. Liczymy na niego i w roku przyszłym.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Bank krajowy galicyjski *przy placu Marjackim wydaje* **Asygnaty kasowe**

5	procentowe	za	8	dniowem wypowiedzeniem
5½	„	„	14	„ „
6	„	„	30	„ „
6½	„	„	60	„ „

Ostatnie wiadomości.

Rezultat głosowania przed pierwszą godziną popołudniu: Jasiński Sala I. 149, II. 169, III. 141, IV. 144, V. 332, VI. 309, razem 1244. — Dr. Hönigsmann, sala I 287, II. 155, III. 193, IV. 174, V. 3, VI. 31, razem 843. — Dr. Czerkawski, sala I. 1, II. 2, III. 2, IV. 2, V. 2, VI. 4, razem 13. — Dr. Zbyszewski, sala I. 1, II. 1, III. —, IV. 2, V. 2, VI. 2, razem 8. — Suma w sali I. 438, II. 327, III. 336, IV. 322, V. 339, VI. 346, ogółem 2108.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.